KURJER WIECZORNY

Nr. 44. ŁODZ Rok I.

Cena numeru pojedyńcz. 15 mk.

Poniedziałek, 12 grudnia 1921 r.

PRENUMERATA: w Łodzi z odnoszeniem oraz na prowincji z przesyłką pocztową wynosi 400 mk. miesięcznie

OGŁOSZENIA: za wiersz nonparelowy I strona i w tekście — mk. 100.—, nekrologi mk. 80 —, zwyczajne, (po tekście) mk. 60 —. Zamiejscowe o 50 i zagran. o 100 proc. drożej.

Adres Redakcji i Administracji Piotrkowska 106. :: Telefon 199.

Aresz'owanie morderców Radlicha

(Telefonem z Warszawy),

Po energicznem śledztwie policja schwytała nareszcie wątek sprawy morderstwa przy ul. Mazowieckiej. Ustalono mianowicie, kto w zbrodni tej brał udział.

Jeżeli osoby aresztowane wczoraj nie są bezpośredniemi sprawcami mordu, to w każdym razie bezwątpienia brali oni w niej udział. Wczoraj komisarz Trzepiński, który udał się w pogoń za domniemanymi zbrodniarzami do Sosnowca, przywiózł stamtąd do Warszawy dwoje podejrzanych osobników i w tej właśnie chwili dokonywane są porównania odcisków ich palców ze zdjęciami daktyloskopijnemi z narzędzi zbrodni.

Aresztowana została kobieta, której obecność u Radlicha w chwili zbrodni została dowiedziona, bywała ona często u Radlicha i dnia krytycznego rano również ją tam widziano. Włosy, znalezione w ustach Radlicha podczas sekcji zwłok, odpowiadają zupełnie jej włosom.

Kochanek jej, którego również aresztowano, był ongiś kelnerem wagonów restauracyjnych. Robi wrażenie bardzo sprytnego donżuana. W chwili mordu był prawdopodobnie również na miejscu zbrodni, o ile nie brał bezpośrednio w niej udziału, co w dniu dzisiejszym bezwątpienia zostanie ustalonem.

Istnieje cały szereg dowodów ich winy, reszty dokona daktyloskopja.

Bliższe szczegóły oraz nazwiska aresztowanych trzymane są ze względu na śledztwo w tajemnicy.

Fałszywe 5-tysiączki.

W sobotę kasjer Polskiej Krajowej Kasy Pożyczkowej w Warszawie złapał kilka fałszywych 5-tysiączek, które zaraz przeciął. Widocznie zaczęto już fałszować także i te banknoty. Fałszywe można łatwo rozpoznać, ponieważ cyfry numerów bieżących są nieco większe od cyfr na prawdziwych banknotach.

Rokowania gosp. polsko-niemieckie

WARSZAWA, 12 grudnia (tel. od nasz. kor.). Dzisiaj wyjechali do Katowic na rokowania gospodarcze polsko-niemieckie przedstawiciele związku hut polskich, inżynierowie Rogowski i Korzycki.

Więc N. Z. L.

Pan Skulski popiera endeków.

WILNO, 12 grudnia (A. W.) W Sali Rady Ministrów odbył się wiec N. Z. L. Przemawiali: pp. Skulski i Trzciński.

Uchwalono rezolucję na rzecz poparcia endeckiego komitetu wyborczego, który nosi nazwę: Polskiego Centralnego Komitetu Wyborczego.

Choroba gen. Żeligowskiego.

WILNO, 12 grudnia (A. W.) Wyjazd gen. Żeligowskiego znowu został odroczony, wskutek choroby generała.

Samobójstwo w Moskwie.

WARSZAWA, 12 grudnia (Tel. od naszego koresp.). Według otrzymanego z Moskwy radio, w tych dniach zastrzelił się 20-letni komendant gmachu, w którym mieściła się polska delegacja repatrjacyjna w Moskwie. Nazywa się on Wiśniakow. Fakt ten wywołał duże wrażenie.

Przed wyborami do sejmu wileńskiego.

Zjazd białorusinów.

WILNO, 12-go grudnia (A. W,). W niedzielę otwarto obrady zjazdu przedstawicieli Białorusi Zachodniej. Zjazd wysłał depeszę do Naczelnika Państwa, do sejmu, do prezydenta rady ministrów, Ponikowskiego, do gen. Żeligowskiego i p. Meysztowicza.

Poseł polski na Łotwie.

Wręczenie listów uwierzytelniających.

RYGA, 12 grudnia (Pat). Spóźniony. Dnia 8 b. m. odbyło się uroczyste wręczenie przez posła polskiego, dr. Jodkę, listów uwierzytelniających prezydentowi republiki łotewskiej. Dr. Jodko był przyjęty wraz z całym składem poselstwa w gmachu konstytucji przez prezydenta Tschakstego, prezesa min. Pos. Jodko podkreślił między in., że rząd polski przypisuje duże znaczenie dobrym stosunkom z Łotwą, którą łączą z Polską nietylko sąsiedztwo, ale i ciężkie chwile, które pociągnęły ofiarę z krwi w obu krajach, wpólne niebezpieczeństwo i zwycięstwo. Sytuacja międzynarodowa, mówił pos. Jodko, wskazuje obu krajom drogę solidarnego działania, jako najlepsze wyjście ze wszystkich zawikłań, któreby mogły powstać między niemi. Prezydent Tschaksty wyraził radość z tego powodu, że na posła polskiego wybrany został dr. Jodko, którego przeszłość polityczna ułatwi niewątpliwie obu stronom usunięcie wszelkich chwilowych nieporozumień. Prezydent podkreślił również znaczenie solidarności politycznej obu państw, która niawniona na polach, bitew, nie powinna być zapomnianą przez mężów stanu obu narodów Prezydent zapewnił, że w tym kierunku pos. polski będzie mógł liczyć na pomoc rządu łotewskiego. Po przemówieniach nastąpiło przedstawienie członków poselstwa, poczem wprowadzono ożywioną rozmowę, która trwała pół godziny.

Rewizja układu finansowego z Niemcami.

Propozycje Lloyd George'a.

PARYŻ, 12 grudnia (A. W,). Lloyd George wystąpił pod adresem Francji z propozycją rewizji układu finansowego, zawartego w sierpniu 1921 r. w Paryżu. Na mocy tej propozycji:

Po 1) Francja otrzymałaby tylko część pierwszej niemieckiej raty odszkodowań, wypłaconej w sumie 1 miljarda w złocie,

po 2) Anglja zgadza się na rozszerzenie zasady pierwszeństwa Francji w korzystaniu z niemieckich spłat reparacyjnych,

po 3) Anglja przyjmie, jako zapłatę za swoje długi we Francji bony niemieckie.

O czem Briand będzie mówić z Lloyd Georgem.

PARYŻ, 12 grudnia (A. W.). Prezydent ministrów, Briand, spotka się z Lloyd Georgem w Londynie 17-go lub 20-go grudnia i omawiać z nim będzie tylko kwestje finansowe i gospodarcze. Sprawy Bliskiego Wschodu będą omawiane dopiero na konferencji styczniowej z udziałem Włoch.

Koniec rządów sowieckich w Karelji.

RYGA, 12 grudnia (Pat). Z Helsingforsu donoszą, że w Karelji usunięta została wszelka władza sowiecka.

RYGA, 12-go grudnia (Pat). Według otrzymanych wiadomości stosunki między Rosją sowiecką a Finlandią znacznie się zaostrzyły. Rosja sowiecka wysłała do Finlandji ultimatum z żądaniem natychmiastowego udzielenia wszelkiej pomocy przeciw powstańcom w Karelji.

Konferencja ministrów ententy.

LONDYN, 12 grudnia (A. W.). Proponowana przez lorda Curzona konferencja ministrów spraw zagranicznych Anglji, Francji i Włoch, zbierze się dopiero na początku roku przyszłego.

Z konferencji w Waszyngtonie.

WASZYNGTON, 12 grudnia (Russpress). Prawdopodobnie jeszcze w tym tygodniu omawiana będzie sprawa redukcji floty włoskiej i francuskiej. Jak wiadomo, Francja domagać się będzie pozostawienia 300.000 ton, z których 75 tys. ton przypada na łodzie podwodne. Projekt ten, zakomunikowany przez delegację francuską departamentowi państwowemu Stanów Zjednoczonych nie spotkał się z opozycją innych delegacji, z któremi konferował Hughes.

Bolszewicy w Waszyngtonie.

BERLIN, 12 grudnia (Russpr.) „Gołos Rosji" komunikuje o przybyciu do Waszyngtonu misji republiki Dalekiego Wschodu, która domaga się natychmiastowego wycofania wojsk japońskich ze wchodniej Syberji.

Strajk górników.

PRAGA, 12 grudnia (Russpress) W zagłębiu morawsko-ostrawskiem strajkuje w 39 szybach 45000 robotników; obsługują tylko pompy i wentyle.

Ministerjum spraw zagranicznych komunikuje, że pogłoski, jakie przedostały się do prasy, jakoby w zagłębiu ostrawsko-karwińskiem i w Kładnie kopalnie były obstawione wojskiem i żandarmerją — nie odpowiadają rzeczywistości.

Toczą się rokowania w celu załagodzenia strajku.

Zaznaczyć należy, że większość robotników socjalistów przeciwna jest strajkowi, który został przeforsowany przez okręg karwiński, będący pod wpływem komunistów, nie ukrywających swych zamiarów.

Prezydent austrjacki w Czechach.

PRAGA, 11 grudnia. (Russpress) — Dn. 15 grudnia przybywa do Czechosłowacji prezydent republiki austrjackiej, dr. Hainisch w towarzystwie d-ra Lewenfelda. Spotkanie prezydentów nastąpi w rezydencji Massarika na zamku w Łanach. Tegoż dnia wieczorem w Łanach odbędzie się wielki raut.

Jednocześnie gościem Massarika będzie kanclerz austrjacki Szober, który spędzi w Pradze kilka dni w celu naradzenia się z miejscowymi politykami nad wynikami konferencji w Portorosa.

Jak komunikuje „Neue Freie Presse", w czasie zjazdu prezydentów omawiane będą następujące kwestje: 1) wprowadzenie w życie porozumienia handlowego z dn. 5 maja r. b., 2) zmiany w systemie eksportu i importu, 3) taryfa przewozowa dla węgla, 4) o austrjackiej własności ziemskiej w Czechosłowacji, po 5) o opodatkowaniu wzajemnem i 6) o ulgach paszportowych.

Redukcja armji okupacyjnej.

BERLIN, 12 grudnia (Russpress). Podług wiadomości otrzymanych zredukowana zostaje amerykańska armja okupacyjna nad Renem. Drugi amerykański transport wojenny wycofał się z amerykańskiej strefy okupacyjnej.

Nominacja Titulesco.

BUKARESZT, 12 grudnia (Russpress). Ze źródeł wiarogodnych donoszą, że minister finansów Titulesco mianowany będzie posłem rumuńskim w Londynie.

Zajście we włoskiej izbie posłów.

„Neue Freie Presse" komunikuje o zajściu, jakie miało miejsce we włoskiej izbie posłów. Na salę posiedzeń wszedł skazany za dezercję poseł Missjan, wtedy faściści i nacjonaliści opuścili salę, zaznaczając głośno że nie życzą sobie zasiadać razem z dezerterem. To samo uczynili niektórzy posłowie centrum m. n. Giolitti; posiedzenie zostało wobec braku quorum przerwane.

Olbrzymia spekulacja walutowa.

PRAGA, 12 grudnia (Russpress) „Lidowe Nowiny" piszą o aferze spekulacyjnej, wykrytej w czasie mobilizacji armji czesko-słowackiej, do której należał urzędnik ministerjum finansów i kilku dyrektorów banków.

Wiadomość ta wywołała sensacje w kołach finansowych. „Prawo Lidu" donosi, że głównym kierownikiem tej afery jest znany bankier praski, Fuks, przedstawiciel konsorcjum Stinessa, który działał w porozumieniu z dwoma dyrektorami banków.

Sprawę wykryto w ten sposób, że urzędnik ministerjum finansów, Altman, obowiązkiem którego było regulowanie kursu korony czeskiej na giełdzie w Zurychu nie wysłał jednego dnia do Zurichu żadnych danych; zwróciło to uwagę władz, które rozpoczęły śledztwo.

Wszechświatowa wystawa kolonjalna.

PARYŻ, 10 grudnia. (Russpress). Rząd francuski postanowił zorganizować w roku 1925 w Paryżu wszechświatową wystawę kolonjalną.

Dzisiejsza giełda warszawska.

Na dzisiejszem zebraniu giełdy warszawskiej, przed południem tendencja dla marki niemieckiej mocna. Natomiast dla wszystkich innych walut—zniżkowa.

Na rynku papierów dywidendowych i państwowych ożywienie małe. Notowania bez zmian.

Gotówka.

Dolary Stan. Zjed. 5215—5175—5196
Franki fr. 245.
Marki niem. 17.80.

Czeki i wpłaty.

Belgja 232.50—237.50.
Berlin 17.12 i pół—18—17.75.
Londyn 15200—15450—15225.
Paryż 240—247.50.
Praga 37.90—37.75.
Wiedeń 55—51.
Szwajcarja 650.

Listy zastawne.

4 i pół proc. listy zast. ziemsk. za 100 rubli 291.25.

4 i pół proc. listy zast. ziemsk. za 100 marek 91.50.

5 proc. listy zast. m. Warszawy 300—297.50.

6 proc. oblig. m. Warszawy 1917 r. 115.50.

Akcje.

Bank Handl. w Warsz. 2150—2225.
Bank Dyskontowy 2625.
Bank Kred. Warsz. 2700—2750.
Cukier 19000—18900.
Drzewo 1385—1375.
Lilpop 2825—2900.
Ostrowiec 4750—4800—4775.
Rudzki 1900—1950—1900.
Starachowice 4000—4050—4020.
Żyrardów 52000.
Borkowski 1150—1175.
Bracia Jabłkowscy 1100.
Żegluga 1285—1300.
Polska nafta 1950—1945—1950.

Dokąd pójść??
Kino „LUNA"
Dziś! Dziś!
Mozżuchin i Lisienko.
w 6 akt. dramacie
„Grzech"

Kulawy pośpiech.

—!—

Miasto nasze zaniedbane i upośledzone pod tylu względami na polu zdrowotności, kultury i zwykłej wygody, jaką daje współczesny aparat tech iki wielkomiejskiej, mogło do niedawna poszczycić się jednym przywilejem: szybkością i łatwością połączeń kolejowych ze stolicą.

W ostatnich atoli tygodniach i w tym zakresie urządzeń zaczyna się coś psuć. Zdarzyło mi się kilkakrotnie odbywać drogę między Warszawą a Łodzią, a nigdy pociąg nie doszedł do stacji przeznaczenia bez jakiejś osobliwej przygody, znamionującej niedołęztwo montażu kolejowego.

Wyjechałem raz z dworca kaliskiego: pociąg odszedł o półtorej godziny później, niż był zapowiedziany; w drodze, dla okrągłości, dopełnił miarę opóźnienia o pół godziny, tak, że w Warszawie był w dwie godziny po terminie. Trzeba dodać: pociąg pośpieszny!

Doświadczeniem tem nauczony, wybrałem się następnym razem z dworca fabrycznego, również siadając do pociągu pośpiesznego.

Jakoż jechaliśmy normalnie... aż do Koluszek. Tu zaczęło się niepowodzić. Jeden z wozów, jak się okazało, puszczony był niebacznie. Wymagał gruntownej naprawy. Zajęło to — godzinę czasu.

Pomyślałem sobie: to w kierunku Warszawy piętrzą się tak fatalne przeszkody. Z powrotem będzie lepiej. Biorę znów pociąg pośpieszny; wyjeżdżam o siódmej wieczorem, minut pięć.

Ależ teraz dopiero doznać miałem srogiego rozczarowania. Pociąg zwyczajny zatrzymuje się na stacjach; nasz pociąg pośpieszny zatrzymywał się za lada okazją: na stacjach i przed stacjami; gdy zdarzył się lasek na widnokręgu, pociąg stawał; ale gdy było czysto dokoła, śniegiem ubielone pole, pociąg stawał także; gdy księżyc świecił, maszynista osadzał parowóz na miejscu; ale gdy księżyc przesłonił się obłokiem, maszynista również nie chciał jechać i trzymał pasażerów, jakby chcąc wymrozić śród nich wszelkie zakusy do państwowych władz kolejowych. W rezultacie — opóźnienie półtorej godziny.

Tak chodzą pociągi pośpieszne.

Być może, że naszego kolejnictwa nie stać na pośpiech. Ale w takim razie niech to uczciwie wyzna. I przedewszystkiem niech nie ściąga dopłaty za pośpiech, dopuszczając się tem zamachu na prawno-etyczne pojęcia obywateli którzy, widząc, jak władze państwowe postępują z nimi, zechcą zapewne tak samo postępować z władzami państwowemi.

Być może, nasz tabor kolejowy jest zbyt ubogi, parowozy zbyt dychawiczne, naczelnicy ruchu zbyt tępi; być może, ministerstwo kolei nie zdążyło się jeszcze z temi niedoborami uporać: tedy należy otwarcie wyznać swą słabość i pracowicie wziąć się do jej przezwyciężenia.

To, co jest, nasuwa najsmutniejsze refleksje. Refleksje na temat jakiejś zasadniczej niemocy, trawiącej naszą gospodarkę kolejową.

Refleksje te nie nam jednym, luiaj w Łodzi, przychodzą do głowy.

Przeczytajmy, co pisze o gospodarce państwowej w warsztatach kolejowych „Głos" warszawski, tygodnik, redagowany przez p. Szpotańskiego, członka rady miejskiej w Warszawie.

Gospodarkę tę nazywa on wręcz rabunkiem mienia państwowego. Pisze, mianowicie, i zwraca na to szczególną uwagę ministra kolejnictwa i prokuratorów, że t. zw. „fuszerka", t. j. robota, wykonywana z materjału państwowego na cele prywatne, jest rozpowszechniona we wszystkich prawie warsztatach węzła warszawskiego, i to rozpowszechniana w zastraszających rozmiarach!

No, jeżeli tak jest, to staje się rzeczą zrozumiałą, że żaden pociąg nie może przebyć bez przygody nawet tej krótkiej odległości 134 km. drogi, jaka dzieli Łódź od Warszawy!

J. Przemyski.

Z Rosji.

Anglicy w Rosji.

Prasa sowiecka komunikuje o mianowaniu p. Andricka angielskim ajentem w Archangielsku.

Monopol walutowy.

Rada komisarzy ludowych nadała bankowi państwa monopol kupna i sprzedaży waluty zagranicznej i drogich metali.

Bank państwa w Moskwie.

Dnia 6 grudnia nastąpiło w Moskwie otwarcie banku państwa.

Poniedziałek zamiast niedzieli.

Sowiety w gub. mińskiej postanowiły, aby wszystkie instytucje sowieckie świętowały w poniedziałek zamiast niedzieli, motywując rozporządzenie tem, że chłopi muszą mieć możność załatwienia swych spraw w instytycjach w dni niedzielne.

Dygnitarz angielski w Rosji sowieckiej.

„Morning Post" komunikuje, że Lloyd George zamierza wysłać do Rosji przedstawiciela rządu angielskiego, który ma zbadać na miejscu, czy można bolszewikom udzielić kredytu. Prawdopodobnie wydelegowanym będzie Lord Bewerbrook.

Egzekucje.

Iskrówki sowieckie coraz częściej głoszą o dokonanych egzekucjach w Rosji. Ostatni komunikat iskrowy donosi, że w Petropawłowsku rozstrzelano 4 kolejarzy za łapownictwo, a w Odesie — 20 marynarzy i maślarzy — za uchylanie się od płacenia podatków żywnościowych.

Wywiady posła polskiego w Łotwie.

RYGA, 12 grudnia (Russpress). W rozmowie z współpracownikiem dziennika „Siegodnia", nowy poseł polski, dr. Jodko-Narkiewicz poruszył następujące kwestje:

Nieporozumienia, jakie wynikły w ostatnich czasach między Łotwą i Polską tłomaczą się tem, że w Łotwie mieszka dużo polaków, którzy nie byli, podług nas, traktowani należycie. Jednakże w Polsce nie ma nawet mowy o jakichkolwiek pretensjach do Letgalji, lub agitacji w tym kierunku. Co się tyczy elementu polskiego w Letgalji, to pragniemy tylko, aby miał on możność zadość uczynienia swym potrzebom nagrodowym. Jesteśmy radzi, że nadarzyła się nam sposobność dopomóc z bronią w ręku naszym sąsiadom w Letgalji do wyzwolenia się z pod jarzma bolszewików rosyjskich i oddaliśmy Letgalję Łotwie z tem przeświadczeniem, że tylko Łotwa ma prawo do Letgalji; w kwestji tej nie ma u nas rozbieżności zdań. Przypuszczamy jednak, że Polska, stosunek której do Łotwy jest zupełnie jasny ma prawo troszczyć się o los polaków, mieszkającym w Łotwie i w tej sprawie mam zamiar konferować z rządem łotewskim, mając, że uda nam się dojść do porozumienia.

W poselstwie austrjackeim.

(Rozmowa z posłem austrjackim w Warszawie, p. Postem).

Niedawno dopiero przybył ze stolicy naddunajskiej i wręczył swe listy uwierzytelniające Naczelnikowi państwa p. Mikołaj H. Post, dyplomata wybitny i doświadczony.

Wystarcza rzucić okiem na jego długoletnią karjerę dyplomatyczną, by się o tem przekonać odrazu. Pan Post rozpoczął ją w Chinach, gdzie przez 9 lat piastował kolejno urzędy wicekonsula w Szanghaju i konsula w Honglengu. Następnie został generalnym konsulem na Brazylję, potem zaś „chargé d'affaires" w Rio de Janeiro. Na tych stanowiskach stykał się często z kolonistami polskimi w Paranie, zwłasza w Kurytybie i odniósł jaknajlepsze wrażenie, podziwiając ich pracowitość i wzorową gospodarkę. Później pan Post reprezentował Austrję w Buenos-Ayres, aż w 1911 r. go zamianowano na konsula generalnego w Hadburgu, gdzie pozostał 3 lata, znów stykając się często z Polakami-robotnikami sezonowymi, których sporo było na północy Niemiec, przeważnie Hannoverze, Szlezwiku, Westfalji. Wreszcie, od 1914 r. p. Post zajmuje wielce odpowiedzialne stanowisko radcy handlowego przy ambasadzie austrjackiej w Berlinie. Przetrwał na tem stanowisku całą wojnę, aż do przewrotu w Austrji. Wówczas pracował nad likwidacją ambasady, nie opuścił jednak placówki berlińskiej, zajmując ją nadal, początkowo jako radca legacyjny, następnie jako „chargé d'affaires", aż otrzymał nominację do Warszawy.

Jeszcze jeden dowód, jak doświadczonym dyplomatą jest pan Post — doskonale rozumie znaczenie prasy, jako przedstawicieli opinji publicznej kraju.

Wie dobrze, jak wiele zdziałać może prasa dla zbliżenia ze sobą dwuch sąsiadujących narodów i umie to trafnie ocenić.

Chętnie więc udzielił mi cennych informacji o swych najbliższych planach i zamiarach.

— Stosunki polityczne — rzekł p. Post—nie będą głównym terenem mej działalności w Polsce. Austrja zbyt małą jest obecnie, by się zajmować wielką polityką...

To też zależy mi przedewszystkiem na pomyślnym rozwoju stosunków gospodarczych między naszymi krajami. Powinny stać się bardzo ożywione, albowiem Polska może być dla Austrji najbliższym i najtańszym dostawcą nafty, węgla (zwłaszcza obecnie po przyłączeniu do Polski zagłębia górnośląskiego, artykułów spożywczych głównie jajek), przyczem specjalną wdzięczność żywimy dla Polski że mimo nieurodzaju, zaopatrywała nas w kartofle w tym roku nie szczuplej, niż poprzednio. Już dawniejsza Galicja zresztą dostarczała Wiedniowi artykuły spożywcze w wielkiej obfitości.

Ze swej strony zaofiarować możemy — mówił dalej dyplomata austrjacki — wyroby naszego przemysłu, a więc maszyny, przyrządy, warsztaty, wyroby żelazne i stalowe, oraz wyroby galanteryjne i zbytkowne, znane ze swej „wiedeńskiej" elegancji i gustu.

W ten sposób, wymieniając surowce na gotowe towary, możemy łatwo ominąć wahania walutowe, utrudniające wszelką kalkulację kupiecką. Zresztą różnica między walutami naszeni nie jest tak znaczna, a stabilizacja, która prędzej czy później musi wszak nastąpić, usunie resztę trudności. Izby handlowe polsko-austrjackie w Wiedniu i Warszawie przyczyniają się w dużej mierze do rozwoju naszych stosunków ekonomicznych, które bardziej jeszcze zacieśni przyszły traktat handlowy. Delegacji naszej dla rokowań w tej sprawie oczekuję w dniach najbliższych.

Będę tejnu współdziałał jaknajusilniej, tembardziej, że głęboko wierzę w wielką przyszłość Polski na polu gospodarczem ze względu na jej niezliczone bogactwa naturalne.

Będę się starał przytem, aby nietylko Małopolska, ale i inne dzielnice Polski, które uważam za nierozłączną całość, zechciały wziąć żywy udział w ekonomicznych stosunkach naszych krajów. Pokój, który wreszcie zapanował na świecie, niewątpliwie przyczyni się w znacznej mierze do pomyślnego rozwoju tych stosunków.

— Czy sprawa Burgenlandu jest już definitywnie załatwioną?

— Tak jest — odparł poseł — wojska nasze zajęły owe obszary, radośnie witane przez ludność miejscową. Wiadomości, podanej niedawno przez Pata, jakoby przejęto rozkaz generała austrjackiego o rzekomem plądrowaniu, dokonywanem tam przez żołnierzy naszych, jaknajkategoryczniej zaprzeczam. Pokój nie został nigdzie zakłócony, wszystko odbyło się w jaknajlepszym porządku.

Wogóle z Węgrami jesteśmy w zupełnej zgodzie i trudno przypuścić, aby cokolwiek mogło zamącić nasze stosunki.

Tak samo i z Czechosłowacją jesteśmy w dobrych sąsiedzkich stosunkach, znacznie wzmocnionych przez niedawne spotkanie naszego prezydenta Heinischa z prezydentem Masarykiem.

— A czy niedawne rozruchy we Wiedniu zostały radykalnie stłumione?

— Najzupełniej. Policji w przeciągu paru godzin udało się zajścia zlikwidować.

— Na jakiem tle wybuchnęły owe rozruchy?

— Jest to niewątpliwie robota agitatorów, którzy jednak naogół zupełnie wśród mas nie mają posłuchu. Podobne rozruchy miały zresztą nieco wcześniej miejsce w Berlinie, wiedeńskie były tylko ich słabem echem.

Oczywiście, porządek jest całkowicie przywrócony i bezpieczeństwo zupełne, jak dawniej, to też cudzoziemcy mogą z całym spokojem i bez obawy przyjeżdżać do Wiednia. który, jak był za dawnych lat „miastem cudzoziemców" („Fremdenstadt"), tak pragnie pozostać tem i nadal, zwłaszcza, że się do tego bardzo nadaje i widzi w tem swą przyszłość.

Dotyczy to i Polaków, których szczególna sympatja dla Wiednia jest już tradycyjna. Ponieważ polega to w zupełności na wzajemności, będą więc Polacy zawsze mile widziani w naszej stolicy.

Henryk Liński.

Dlaczego zerwano rokowania duńsko-rosyjskie?

Toczące się w Kopenhadze rokowania handlowe duńsko-rosyjskie zostały zerwane. O przyczynach zerwania rząd duński zawiadomić miał komisję do spraw zagr. parlamentu, przeciwko temu jednakże zaprotestowali socjal-demokraci, żądając motywowania publicznego. Ze strony skrajnej lewicy czyniony jest rządowi zarzut, że bez woli delegacji zerwał rokowania. Minister spraw zagr. Scawenius, oświadczył, iż do tego kroku był zmuszony, ponieważ bolszewicy wysuwali nietylko postulaty gospodarcze, lecz również polityczne, o których przyjęciu nie mogło być mowy. Scawenius grozi podaniem się do dymisji, o ile parlament żądać będzie wznowienia rokowań.

Jen. Wrangel pozostaje w Konstantynopolu.

SOFJA, 9 grudnia (Russpress). Podług wiadomości otrzymanych z Konstantynopola, jen. Wrangel pozostanie wraz z Radą rosyjską w Konstantynopolu, aby opiekować się nadal emigrantami rosyjskimi, którzy mają być również, jak i wojsko rosyjskie rozlokowani w innych państwach sąsiednich.

Plebiscyt w Szopronju.

LONDYN, 10 grudnia. (Pat). Hav Reuter donosząc o wysłaniu do Szopronia oddziałów wojsk angielskich, nadmienia, że rządy Austrji i Węgier zostały powiadomione o ponoszeniu odpowiedzialności za należyte zamknięcie granic obwodu Szopronia podczas trwania plebiscytu.

Aresztowanie bandy złodziejskiej we Lwowie.

Na tropie szajki. — Aresztowania. — Konfiskata narzędzi złodziejskich. — Odzyskana część łupu.

W ostatnim tygodniu popełniono we Lwowie cały szereg śmiałych włamań do różnych sklepów. Policja stwierdziła, iż włamań tych dokonają ci sami sprawcy. Poczęto więc śledzić za nimi. I właśnie inspektorowi rej. Zobolewicz i Seinfeld tudzież agent pol. Jaworski oraz posterunkowi Kowalski i Hajnosz wykryli szajkę włamywaczy. Nawet część skradzionych rzeczy posiada już policja.

Organa policyjne szukając za skradzionemi rzeczami, weszły do mieszkania Jana Biłogana, liczącego 36 lat, ojciec 5 dzieci, przy ulicy Kasztelańskiej l. 15. Tam zastali Romana Siwaka, liczącego 21 lat, który dnia 22 z m. zbiegł z pod eskorty prowadzącej go ze sądu do Brygidek. Na widok organów policyjnych Siwak wyjął z kieszeni rewolwer i chciał strzelać. Zamiarowi temu jednak przybyli przeszkodzili tem łatwiej, że rewolwer z początku zaraz zawiódł. Wobec tego Siwak poddał się...

Obezwładniwszy Siwaka, organa policyjne rozpoczęły rewizję w mieszkaniu Biłoganów. W kuchni znaleziono świder i deszczułkę z próbnymi śladami świdra. A ponieważ wszystkie włamania do sklepów, które ostatniemi czasy okradziono, dokonywane były przez piwnice zapomocą świdra, więc natychmiast postanowiono przekonać się w składzie skór Ozyasza Garstela i Józefa Spiesbacha, okradzionych bieżącego tygodnia dwa razy, czy znalezionym świdrem nie wiercono otworów w sklepieniach piwnic i podłogach okradzionych sklepów. Wynik próby był fatalny dla posądzonych o włamania. Przekonano się bowiem, że tym, a nie innym świdrem wiercono otwory w podłogach sklepów, które padły ofiarą złodziei. Oprócz świdra i deszczułki znaleziono jeszcze w garnkach i garnuszkach ukryte: latarkę elektryczną, obcęgi, kilkanaście wytrychów i 14 naboi rewolwerowych. Rzeczy te zabrano jako „corpus delicti".

W czasie, gdy urzędowała policja w mieszkaniu Biłoganów wszedł tam Jan Marcuch. Jego przytrzymano także i wraz z domownikami i Siwakiem odprowadzono na policję.

W drodze na schodach spotkano Jana Buffiego. Ten na zapytanie dokąd idzie, odpowiedział, że z ciekawości na górę, bo tam głośno rozmawiano. Wobec tego i jego odprowadzono na policję.

Wkońcu sprowadzono też na policję Katarzynę Fanderską, kochankę Siwaka.

Biłogana, Siwaka, Marcucha, Buffiego i Fanderską na razie zamknięto w aresztach policyjnych.

Dotychczas policja stwierdziła, że szajka ta jest sprawczynią dwóch włamań do składu skór przy ulicy Gródeckiej 44 skąd skradziono różne skóry wartości ponad półtora miljona marek.

Późnym wieczorem udało się organom policyjnym część tej skradzionej skóry odnaleźć i zdeponować na policji.

Skóra ta schowaną była w kurniku na podwórzu. Gdy jednak przyszła po nią policja nie znaleziono już jej w kurniku, bo przerzuconą została przez wysokie trzy metrowe ogrodzenie do pobliskiego składu drzewa. Skóre znaleziono ukrytą między drzewem.

Śledztwo w toku.

Radio w pociągach pośpiesznych

BERLIN, 12 grudnia (Russpress). Niemiecki departament pocztowo-telegraficzny czyni próby zakładania aparatów iskrowych na dachach wagonów pociągów pośpiesznych. Próby odbywają się na linji Hamburg-Berlin, i głównie w dziedzinie telefonowania bez drutu. O ile próby wypadną pomyślnie—wszystkie pociągi pośpieszne będą miały aparaty telefonu iskrowego.

MAŁY FELJETON.

Przestępca.

W Warszawie aresztowano 2-letnie dziecko.

Z naszej kroniki skandalicznej.

O godzinie 2-ej w nocy całe mieszkanie zostało zaalarmowane gwałtownem pukaniem do drzwi.

— Kto to?

— Policja!

Natychmiast drzwi otworzono i przedstawiciel bezpieczeństwa publicznego wkroczył do mieszkania.

— Czy tu mieszka pan Franciszek Stanisławski?

— Tak.

— W imieniu prawa aresztuję pana wraz z całą rodziną.

— ? ?

— Pańska rodzina nie przechodziła kwarantanny po chorobie pańskiego dziecka na szkarlatynę! Proszę za mną!

Wszyscy się ubierają. Po kwandransie rodzina zabiera się do wyjścia.

Policjant liczy:

— Raz, dwa, trzy, cztery, pięć sztuk!

— Oho! Mnie nie nabierzecie! Ja się znam na tych kawałach. Wasza rodzina składa się z 6 osób. Gdzie jest szósty człowiek rodziny?

— Ależ, panie komisarzu, — mówi zrozpaczona matka — to nasze najmłodsze dziecko, maleństwo, liczące dwa lata...

Policjant ironicznie się uśmiecha.

— 2 lata! A gdzie ono jest?

— Tam... w kołysce!...

Policjant dochodzi do kołyski, przybiera „urzędowy" wyraz twarzy.

— Jak wasze nazwisko?—mówi uroczyście do dwuletniego przestępcy.

Przerażone hałasem, panującym w mieszkaniu, dziecko zbudziło się ze snu, i otworzyło oczy.

— Wasze nazwisko!... huknął policjant.

— Dziecko rozpłakało się.

— Przecież to niemowlę. Nie umie jeszcze mówić — przez łzy mówiła matka.

— Nie chcę wyjawić nazwiska! Oho, to niebezpieczny ptaszek!...

— Ile macie lat? — indagował dalej policjant.

Dziecko zaczęło wymachiwać rękoma i nogami.

Policjant rozłościł się.

— Co?! Bunt!... Aresztowany grozi rękoma i nogami urzędnikowi państwowemu w chwili pełnienia obowiązków służbowych!...

— Ależ, panie kom...

— Milczeć!...

— Kawaler czy żonaty? — pyta dalej policjant.

W odpowiedzi dziecko poczęło ślinić się, pluć i wyprawiać jeszcze inne nieprzyzwoite brewerje.

Ukrywacie swoje nazwisko, grozicie mi. Nie pozostaje mi nic innego, jak spisać protokół!...

— Ależ panie komisarzu!...

— Milczeć!... Ja was tu nauczę szacunku dla władzy!...

I zaczyna pisać protokół...

...szósty członek rodziny nie chciał wyjawić imienia i nazwiska. Sądząc z okoliczności posiada stałe miejsce zamieszkania w kołysce. Można go podejrzewać o agitację bolszewicką...

— Panie komisarzu!... błaga rodzina — chce pan zabrać to maleństwo do komisarjatu!...

A dziecko darło się wniebogłosy.

Policjant spurpurowiał.

— Cicho!...

I zwracając się do dziecka:

— Pytam was poraz ostatni: „Będziecie mówili, czy nie?"

Dziecko wciąż nieludzko darło się.

Wobec tego pójdziecie do komisarjatu pod konwojem. Tam inaczej będziecie śpiewać! Rozumiecie!

* * *

Po „przesłuchaniu" w komisarjacie, zarządzono „śledztwo" bardziej drobiazgowe. W rezultacie postanowiono niebezpiecznego przestępcę, który ukrywa swoje nazwisko, umieścić w najciemniejszej i najlepiej okratowanej celi.

„Przestępca" leżał na podłodze i krzyczał.

Policjant zewidawał dodatkowo poduszkę, czy czasem niema w niej literatury nielegalnej.

„Dokumenty rzeczowe", jako to: ślimaczek, smoczek, pieluszkę i jeszcze coś, co ma być poddane analizie dla naukowego zbadania jego istoty i nadanie mu właściwej nazwy, szczegółowo opisano, opakowano i dołączono do protokółu.

A tymczasem w całym komisarjacie rozlegały się krzyki dwuletniego dziecka, które ośmieliło się zakłócać spokój publiczny w Rzeczypospolitej polskiej i odważyło się stawiać bierny opór przedstawicielom władzy państwowej.

W. Lak.

Opalanie mieszkań a zdrowie.

Mamy zimę. Musimy się sztucznie rozgrzewać, ale w celu zachowania zdrowia należy to czynić hygienicznie. Sposobów jest mnóstwo, ale istnieją dobre i złe.

Niebezpieczeństwo niewłaściwego palenia w piecu tkwi w wydobywaniu się czadu, a szczególnie tlenku węgla. Gaz ten położył kres wielu iluzjom miłosnym. Żaden zapach nie zdradza jego obecności, oddychamy nim! nie zauważamy tego. To też co rok z nastaniem zimy i większych mrozów zdarzają się liczne wypadki zaczadzeń, których następstwem jest często śmierć.

Wiele osób, narzekających na ból głowy, osłabienie, anemję jest ofiarą nieświadomego zatrucia się tlenkiem węgla, znajdującego się stale w lokalach wadliwie ogrzewanych lub niedostatecznie przewietrzanych.

Bo pierwszem przykazaniem hygieny jest dobra wentylacja.

Bez względu na system opalania lokalu jest konieczne odświeżanie powietrza. Nawet ogrzewanie centralne, które uważać należy za jedno z najzdrowszych, wymaga również starannego wietrzenia.

Dr. Z.

Echa odczytu prof. Baudoin'a de Courtenay.

Wobec ukazania się w № 31 „Kurjera Wieczornego" z dnia 25 listopada 1921 r. wzmianki p. t. „Wczorajszy skandal na odczycie" (mowa tu o odczycie profesora Baudoin de Courtenay'a, wygłoszonym w Sali Filharmonji w dn. 24 listopada 1921 r.), zawierającej szereg nieścisłości, komisarjat rządu na m. Łódź na zas. art. 21 dekretu w przedmiocie tymczasowych przepisów prasowych (Dz. Pr. z dnia 8 lutego 1919 r., № 4, poz. 186), prosi o zamieszczenie w najbliższym numerze dziennika następującego sprostowania:

1) komisarz policji interwenjował przed wejściem na estradę prelegenta,

2) interwencja jego była skierowana w celu zapewnienia bezpieczeństwa publicznego (usunięcie dostawionych krzeseł i publiczności z przejść),

3) komisarz policji nie przerywał odczytu profesorowi, ponieważ wyszedł z sali natychmiast po wydaniu odnośnych zarządzeń (a więc przed wejściem profesora) i więcej na salę nie wrócił,

4) wstęp na odczyt został zabroniony młodzieży do lat 18 nie w przeddzień odczytu, a w dniu 21 listopada (w dniu 22 listopada 1921 r. powyższy zakaz został już podany do wiadomości publicznej na łamach „Głosu Polskiego").

Komisarz rządu na m. Łódź

Różne wiadomości.

—o—

- **Ruch powstańczy w Grecji.** Powstańcy kreteńscy ostrzeliwani byli przez okręty greckie. Władze greckie aresztowały wielu członków partji venizelistów.

- **Wręczenie Francе'owi nagrody Nobla.** W sztokholmskiej akademji muzycznej odbył się uroczysty akt wręczenia Anatol'owi Francе'owi nagrody Nobla z działu literatury. W uroczystości wziął udział król, książęta, księżniczki oraz członkowie rządów.

Na dnie nędzy.

W „Czarnym" baraku. W „Białym" baraku. W „Czerwonym" baraku. W szpitalu etapu. Karmienie uchodźców. Wszy i choroby zakaźne. Gospodarka urzędu dla uchodźców.

W „Nowym Dzienniku Białostockim" znajdujemy wstrząsający opis baraku dla uchodźców, który znajduje się w tem mieście. Oto co pisze współpracownik tego pisma wydelegowany specjalnie do baraków:

Etap urzędu emigracyjnego mieści się w koszarach wojskowych im. Traugutta. Po przybyciu do kancelarji urzędu emigracyjnego zostaliśmy przyjęci przez zastępcę komisarza urzędu p. Marca, który też wespół z lekarzem szpitala etapu p. Popławskim udzielali podczas zwiedzania baraków, wskazówek i wyjaśnień.

Stan rzeczy w barakach w dniu 7 bm. był następujący:

W „Czarnym" baraku.

Przedewszystkiem zwiedziliśmy barak „Czarny". Duża rozległa szopa, zbudowana z desek, częściowo obita papą dachową, okna częściowo bez szyb, podłogi brak — zwyczajny bruk. W pośrodku szopy stoją dwa duże zdemontowane, nieopalane piece z cegły. Przez całą długość szopy ciągną się „nary" z desek, bez sienników i bez słomy.

Na tych gołych narach gnieżdżą się kobiety, dzieci i mężczyźni, skostniali z zimna, owinięci w łachmany, w chustkach na głowach. W baraku tym może się pomieścić paręset osób, w dniu tym obecnych było kilka rodzin. Wszyscy bez wyjątku wycieńczeni, słabi, chorzy, dogorywają w baraku o temperaturze podwórzowej.

W drugim końcu baraku przy chłodnym piecu rozgrywa się inna tragedja. Siedzi tu matka z synciem maleńkim chłopczyną. Przed chłopakiem wiadro z jakimś płynem, który chłopak czerpie z wiadra. Ma to być zupa. Brak odwagi spróbować. Nie zupa a właściwie przegotowana nieokraszona woda, z pewną ilością fasoli, której nie sposób wyłapać w wiadrze i nic więcej. Kobieta przymiera z głodu i chłodu, oczekując na podwodę z gminy. W dzień żebrze i jeśli się uda zdobyć, przynosi dla swej dzieciaczyny trochę ziemniaków, których znowu nie ma w czem i gdzie ugotować.

Opuszczamy barak Czarny. Obiecujemy dopomóc nieszczęśliwym. P. starosta wyraża zdziwienie, dlaczego urząd emigracyjny nie komunikuje starostwu spisu uchodźców, których należy przesłać do gmin odpowiednich.

W „Białym" baraku.

Następny barak „Biały". Dostać się tutaj to szczyt marzeń dla emigrantów. Barak, to Gehenna innego rodzaju. W ubikacjach małych, brudnych, gnieździ się po 15—20—30 osób, wśród nagromadzonych gratów wszelkiego rodzaju. Ubikacje te są ogrzewane i temperatura jest wyższą niż na dworze. Okna jednakże i tutaj nieopatrzone, pozatykane gałganami. Na tapczanach, deskach wszelkiego rodzaju mieszczą się tutaj dzieci, kobiety i mężczyźni. W powietrzu unoszą się zabójcze opary i wyziewy, przypominające swąd trupa w rozkładzie — swąd potu. Mieszczą się tu chwilowo repatrjanci, większość jednak przebywa tu od czasu dłuższego.

W „Czerwonym" baraku.

Stan rzeczy taki sam jak i w „Białym", Panuje tu ten sam brud, lokal również nieopatrzony należycie. Wszy tu niewątpliwie żer mają obfity, tępienie zaś tego robactwa jest prawie niemożliwością. Przepytujemy uchodźców o ich doli i niedoli.

W szpitalu etapu.

Po zwiedzeniu baraków skierowujemy się do szpitala, który się mieści w budynku dawniejszego szpitala wojskowego, w lokalu brudnym zniszczonym. Szpital obliczony na 50 chorych, mieści dwudziestu kilku gdyż brak urządzeń, łóżek, sienników, poduszek. Chorzy leżą na siennikach z niewielką ilością słomy na pościeli brudnej, ohydnej, przykryci chustkami, paltotami, czem kto może dla ochrony od zimna. Brud panuje wszechwładnie, swąd ohydny trupi. Personel sanitarny nied stateczny: jedna tylko sanitarjuszka. W szpitalu czad i brud. Chorzy nie mają djety wcale. Ambulatorjum niezaopatrzone dla braku środków. Na pytania o warunkach jazdy, chorzy opowiadają okropne rzeczy. „Wstyd powiedzieć" mówią, lecz po stronie rosyjskiej lepsze wagony mieli, czyściejsze, opatrzone na zimę i wiele wagonów z piecykami. Chorzy z odmrożonemi nogami odmrozili je po stronie polskiej.

Karmią uchodźców

wodą przegotowaną z pewną nieznaczną ilością zmarzniętych kartofli i niegotowanego grochu. Istnieje wprawdzie kuchnia P. K. P. D., lecz ta funkcjonuje fatalnie.

Wszy — choroby zakaźne.

Miljony pasożytów pożerają uchodźców, którzy nie znają co to łaźnia, tymczasem na etapie znajduje się w zupełności odpowiadająca swemu przeznaczeniu odwszalnia z natryskami, nieczynna wskutek niedbalstwa urzędu emigracyjnego. Oto podczas obecnych mrozów popękały rury i kran przy kotle, gdyż nie wypuszczono wody z kotłów. W stanie obecnym uważać należy etap za siedlisko chorób zakaźnych, zagrażające całemu miastu. Trzeba widzieć zbliska ogrom nędzy uchodźców na etaple, aby wołać nieustannie o ratunek dla nieszczęśliwych.

Gospodarka urzędu

jest wprost karygodną. Nie wiemy, jakimi środkami rozporządza urząd, jednakże niczem się nie da usprawiedliwić niedbalstwo i niezaradność.

Reakcja... i dobry apetyt.

—o—

Społeczeństwo, jako ciało zbiorowe, pod wielu względami jest podobne do organizmu poszczególnej jednostki ludzkiej. S czególnie w okresach napięcia energji, po niecenia, lub odwrotnie, gwałtownego spadku temperatury społecznej.

Po takich wstrząśnieniach natury moralnej czy fizycznej, skupiających wszystkie siły i nerwy organizmu ludzkiego, nast puje zazwyczaj zmęczenie, apatja, senność, graniczące z tępotą. Zdarza się jednak, że przez czas dłuższy trwa wciąż jeszcze stan tak zw podgorączkowy, powodujący łatwo rozdrażnienia, przeczulenie i skłonność do recydywy...

Naogół zaś, najbardziej rozpowszechnionym i charakterystycznym objawem rekonwalescencji, czy też zaczkeji — jest... dobry apetyt.

A właśnie wojna 1914 r. ku wybuchła w chwili wielkiego naprężenia sił społecznych, gdy atmosfera była przesycona i obciążona chmurami, zwiastującemi potężny wylew woli i energji społecznej.

Ale nie każdy organizm jest, dość wytrzymały, a krzyże, ta chwila ta maleńka cząstka czasu, o której Lloyd George błagalnie i z drżeniem mówił jesienią 1918 roku, wymagała silnych nerwów i zdrowego serca... I może dlatego, zgorączkowany i zbytnio obarczony psychozą wojenną, źle zbilansowany i strzaskany naród rosyjski wyrwał się w malignie swoim opiekunom i... wyskoczył na łeb na szyję... nie doczekawszy chwili krzepu i obiecanego spoczynku.

Zresztą, i doza narkotyku wojennego nie odpowiadała konstrukcji duszy rosyjskiej, żądnej natychmiastowej reakcji...

— — — — — — —

Wyczerpani, bezduszni, rekonwalescenci, mamy tylko „dobry apetyt", dbamy o swój spokój, dobrobyt, w gorze, „przyszłość", przyczem zupełnie nam są obce tendencje społeczne, instynkt społeczny.

Trwoga i obawa o dzień jutrzejszy ogarnęła nas całkowicie, gdyż ta wojna, która „rodzi bohaterów" wyssała już nawet tę troszkę cywilnej odwagi, stanowiącą straż naszej godności ludzkiej.

A mimo to, dziś skarżymy się bladło i bezsilnie na obecne stosunki polityczne, „na reakcję", nie zdając sobie naw t sprawy z tego, że właściwie tkwi ona w nas samych, w naszych nastrojach i usposobieniu...

— Reakcja?

Jest to li tylko wola tych, którzy ją jeszcze posiadają w stopniu dostatecznym, by rządzić i dyktować nam, bezwolnym.

Nawet w ultra-radykalnej Rosji zapanowała pono ta sławetna „reakcja". Wszak chyba łatwo jest stwierdzić, że to, za co jeszcze dwa — trzy lata temu tam prześladowano, a nawet rozstrzeliwano, dziś przez te same osoby jest uprawiane, jako „polityka oficjalna".

I — najcharakterystyczniejsze! — polityka ta jest przez nową „opozycję" uznawana i zwalczana, jako reakcyjna...

— — — — — — —

Społeczeństwo, rozczłonkowane, rozbite, rozproszkowane na tłumy jednostek, straciło instynkt spójni, nie jest już organizmem zbiorowym, i dlatego „reakcja" jest nietylko możliwa, ale w konsekwencji nieunikniona!

Jej cechą i oznaką psychologiczną jest egoizm, sobkostwo i małoduszność nasza...

I tylko poszczególne, silniejsze jednostki, dyktujące nam swą wolę, po kilku czy kilkunastu latach pobudzą nanowo do życia organizm społeczny, wytwarzając mysl i energję zbiorową... Tymczasem mimo, i wbrew ich woli zapewne...

Wówczas nie będzie „reakcji", a w każdym razie zamilkną żale i skargi i zniknie halibiąca, bo zwierzęca niemal trwoga o dzień jutrzejszy...

A. Sz.

Z ostatniej chwili.

Olbrzymi pożar w Warszawie.

Spaliły się składy mebli.

WARSZAWA, 12 grudnia (tel. od nasz. koresp.) Dzisiaj w nocy z niedzieli na poniedziałek o godz. 3-ej na Pociejowie w Warszawie przy ul, Bagno 6, w sklepie mebli Brennmüllera, wybuchł ogromny pożar. Na ratunek wezwano 3 oddziały straży. Około 6 rano pożar ugaszono.

Spaliły się 3 sklepy i 3 składy mebli. Straty miljonowe.

Rada kolejowa.

Ministerstwo kolei zamianowało komisję skrutacyjną dla wyboru członków Rady kolejowej.

Do komisji weszli: inż. Kasperowicz, radca prawny Glocer i inż. Józef Grabowski.

Złodziejka dzieci.

Tajemnicza złodziejka dzieci. — Dwoje niemowląt skradzionych w 2 tygodniach. — Tajemnicza pielęgniarka. — W biurze mamek. — Elegantka z bandażem na ustach. — Odwiedziny u położnej na Montmatrue.—Zbrodnia czy chorobliwe maniactwo? — W pogoni za spuścizną?—1 złodziejka w 3 postaciach.

Żądny sensacji tłum paryski nie ma istotnie wytchnienia; nie przestał jeszcze emocjonować się procesem Landru a już przeżywa nowe silne dreszcze: tym razem miejsce tajemniczych morderstw zajęły kradzieże dzieci.

Zaczęło się to przed dwoma tygodniami. Pewna młoda matka opuszczała wraz ze swym noworodkiem jeden ze szpitali paryskich, gdy na podwórzu szpitalnem podbiegła do niej jakaś pielęgniarka z wezwaniem: „Proszę wrócić jeszcze na chwilkę do kancelarji szpitalnej dla odebrania osobistych dokumentów." Równocześnie pielęgniarka zaproponowała usłużnie, iż aby oszczędzić zmęczenia matce potrzyma przez ten czas jej dziecko. Młoda kobieta przyjęła tę propozycję, gdy jednak po daremnem wypytywaniu się w kancelarji szpitalnej, gdzie o żadnej takiej pielęgniarce nic nie wiedziano, powróciła na podwórze szpitalne, ujrzała z przerażeniem, że niema ani pielęgniarki, ani dziecka.

Poszukiwania policji nie dały żadnego rezultatu.

Po dwu tygodniach zdarzył się znowu fakt tajemniczego porwania dziecka, tym razem w odmiennych warunkach.

Do biura mamek przybyła jakaś młoda elegancka kobieta i oświadczyła, że pragnie wziąć do siebie na służbę zdrową mamkę. Wybór jej padł na niejaką Passepout, która trzymała na rękach ładne i zdrowe niemowlę. Elegancka dama oświadczyła z kolei, że potrzebuje tej mamki dla dziecka swej siostry, której musi dopiero opowiedzieć o swym wyborze, i obiecała powrócić nazajutrz.

W miejsce jej przyszła tym razem na drugi dzień owa rzekoma siostra; twarz miała ukrytą w wysokim futrzanym kołnierzu i twierdziła, że cierpi na dotkliwy ból zębów, tudzież, że ma ranę na twarzy, którą musi zakrywać. Gdy rozchyliła futro okazało się istotnie, że ma zabandażowane usta. (Policja przypuszcza, że bandaż ten był umyślny w celu zakrycia jakiegoś szczególnego znaku, po którym możnaby ją łatwo poznać.)

Pani ta oświadczyła na odchodnem, że zapomniała w domu pieniądze, podając jednak, że nazywa się Nirgen i mieszka w Viroflay pod Paryżem, poleciła kierowniczce biura zgłosić się pod wskazanym adresem po odbiór należnej kwoty za pośrednictwo w znalezieniu służącej i opuściła biuro wraz z mamką, dzierżącą w ramionach swe dziecko. Tego samego dnia wieczorem służąca zgłosiła się do biura z doniesieniem, że skradziono jej dziecko.

Passepout opowiedziała, że jej przyszła chlebodawczyni wodziła ją zrazu po rozmaitych ulicach, poczem wsiadła do automobilu, by zawieźć ją do lekarza przy ul Rivoli, który miał wydać świadectwo, czy mamka jest zdrowa. W czasie jazdy autem pani Norgen wydobyła z kartonowego pudełka śliczny ubiór dziecięcy i ustroiła dziecko. Gdy samochód zatrzymał się pod wskazanym adresem, rzekła pani Norgen do służącej:

— Masz tu 20 franków, pójdziesz na górę do lekarza, który uprzedzony jest już o twojem przybyciu i czeka na ciebie. Gdy cię zbada i wystawi ci świadectwo lekarskie, zapłacisz mu i wrócisz do mnie; ja tu będę na ciebie czekała z dzieckiem!

„Lekarz jadł właśnie obiad, służąca musiała więc czekać przez dłuższy czas. Gdy opowiedziała mu potem o tej pani, czekającej na dole, oświadczył, że o niczem nie ma pojęcia, a wyjrzawszy natychmiast przez okno, zobaczył, że niema na ulicy ani żadnego auta, ani pani z dzieckiem.

Cała ta tajemnicza sprawa wywołała w Paryżu dużą sensację. Śledztwo policyjne nie dało dotąd żadnych pozytywnych wyników. Policja poszukuje gwałtownie szofera, który wiózł ową panią se służącą i z dzieckiem do lekarza.

W parę dni po zniknięciu pierwszego dziecka z podwórza szpitalnego, pojawiła się w komisarjacie policji pewna położna z Montmartre'a i uczyniła następujące zeznanie:

— Około 15 go października przybyła do mnie jakaś pani i zapytała, czy z pośród moich klientek nie zgodziłaby się która na oddanie swego dziecka. Gdy wyraziłam tej pani moje zdziwienie i oburzenie, zaczęła mi żywo perswadować, że chce adoptować dziecko i zamierza uczynić je spadkobiercą swego olbrzymiego majątku. Z tem oświadczeniem pożegnała mnie.

Policja przypuszcza, iż rzekoma pielęgniarka ze szpitala, tajemnicza pani, odwiedzająca położne na Montmartrze i wreszcie zagadkowa klientka z biura mamek są wszystkie trzy jedną i tą samą osobą.

Policja paryska usiłuje rozwiązać zagadkę: czy chodzi tu o zbrodniarkę, czy też o jakąś chorobliwą maniaczkę? Istnieje jeszcze trzecie przypuszczenie: Jakaś kobieta, która po śmierci swego dziecka traci prawo do sukcesji, pragnie za wszelką cenę przywłaszczyć sobie cudze dziecko, by uratować majątek. Nie mogąc znaleźć matki chętnej do oddania swego niemowlęcia, porwała dziecko wychodzącej ze szpitala pani Labe, a prawdopodobnie po śmierci tegoż, w dwa tygodnie później poszukała sobie nowej ofiary i wtedy wybór jej padł na dwumiesięczne dziecko p. Passepout w biurze mamek.

Śledztwo wykazało, że złodziejka dzieci podała w tem biurze fałszywe nazwisko, mieszkająca bowiem rzekomo w Viroflay pani Norgen jest tam zupełnie nieznana. Poszukiwania są tem trudniejsze, że autorka tak pierwszego jak i drugiego porwania, miała twarz starannie ukrytą: jedna pod zawojem pielęgniarki, druga pod bandażem i wysokim futrzanym kołnierzem.

Oficer rosyjski bandytą.

—o—

W Nicei zdarzył się niedawno wypadek, niezwykły w swej kinematograficznej szybkości wydarzeń i tragicznych skutków.

Przy ulicy Marszałka Joffre'a na pierwszem piętrze pewnego domu o spokojnym wyglądzie zewnętrznym, mieszkała od wielu lat starsza pani, rentjerka, rosjanka, prowadząca bardzo skromny żywot, dzięki temu, iż wojna znacznie nadwyrężyła jej fundusze.

Z dawnych bogactw pozostały jej tylko drogocenne meble i obrazy wielkiej wartości.

Gdy kobieta nazwiskiem Marja Frank-Maurow, wracając z przechadzki, otworzyła drzwi swego mieszkania i weszła do swego pokoju nagle jakiś człowiek skoczył ku niej z tyłu i zadał młotem cios w głowę.

Pani Maurow krzyknęła głośno i z jękiem padła na ziemię. Drzwi pokoju były jeszcze wtedy otwarte, i mieszkanka tej samej kamienicy panna Simon szła po schodach do swego mieszkania, gdy nagle usłyszała podejrzany krzyk i łoskot upadającego ciała.

Ale gdy młoda kobieta zbliżyła się do drzwi mieszkania Muarowej, jakiś młody człowiek wybiegł z mieszkania z rewolwerem w ręku i krzyknął:

— Jeśli pani postąpi krokiem lub krzyknie, zaraz panią zastrzelę.

Panna Simon stanęła jak wryta, a młody człowiek szybko zbiegł na dół.

Ale dozorca domu przeczuł jakiś dramat. Widząc zaś uciekającego mężczyznę, puścił się za nim w pogoń. Za zbiegiem rzuciła się publiczność z ulicy, wszyscy pędzili promenadą angielską w pościgu za uciekającym mężczyzną.

A tymczasem człowiek z rewolwerem wpadł do wielkiej kamienicy i wszedł do biura towarzystwa transportów kolejowych.

Stąd wyszedł na schody i ujrzał, że już za nim pędzi tłum z agentem policji Ludwikiem Chevalier na czele. Ten dobył również rewolweru i strzelił do uciekającego, ale broń zawiodła. W tej samej chwili Chevalier runął ugodzony kulą w lewe kolano.

Morderca umknął w głąb westibulu kamienicy. Puścił się za nim w pogoń niejaki Hominal. Ale uciekający odwrócił się i postrzelił tegoż w prawe udo.

Druga ofiara przeraziła już ścigających. Zatrzymali się. A wtedy bandyta ukrył się w kurytarzu kamienicy.

Urzędnik telegrafu Thaon, — który miał przy sobie rewolwer, postanowił zaskoczyć zbrodniarza z tyłu, aby bandycie odciąć odwrót. Obszedł więc całą kamienicę i zbliżał się tylnem wejściem. Oto on krzyknął na policję zbliżając się do zbiega. Ale bandyta strzelił i Thaon raniony w brzuch, padł na ziemię i za chwilę skonał.

Rozpoczęło się oblężenie wielkiej kamienicy. Parę tysięcy ludzi opasało gmach, a policja wahała się, czy próbować ująć zbiega, bojąc się nowych ofiar. Postanowiono nawet użyć gazów trujących dla wytrzebienia zbrodniarza z kamienicy. Około 4-ej popołudniu policja uzbrojona materacami chroniącymi przed pociskami, zbliżyła się do pokoju, w którym przebywał bandyta. Rozpoczęto rozmawiać z obecnym, wzywając go do złożenia broni.

Wtedy morderca oświadczył, że jest oficerem rosyjskim i zażądał tłomacza rosyjskiego. Wyszukano takiego i ten rozpoczął pertraktacje z niebezpiecznym rabusiem.

Wreszcie ustalono warunki kapitulacji: obcy zatrzymywał rewolwer, którego nie chciał oddać, ale oddawał resztę nabojów, które posiadał.

Automobilem odwieziono go do więzienia, gdyż obawiano się, że tłum zlynczuje mordercę. Okazało się, że aresztowany nazywa się Piotr Rabow z Niżnego Nowgorodu, były oficer armji rosyjskiej.

Ze świata.

! Małżeństwo za pośrednictwem telefonu bez drutu. Z New-Yorku donoszą, że w t. zw. „radjo-kościele Ameryki" odprawiane są codziennie nabożeństwa, których słuchać mogą przy pomocy telefonu chorzy w szpitalach, abonenci prywatni i pasażerowie na statkach.

! Zjazd wenerologów w Pradze. Otwarty został w Pradze pod protektoratem czeskiej Ligi Czerwonych Krzyżów międzynarodowy zjazd wenerologów. Bułgarję reprezentuje prof Beron, Polskę — prof. Krystalowicz, Jugosławję — prof. Gacgiewicz i prof. Zujewicz, Grecję — prof. Fotomis, Ligę Czerw. Krzyż. — sekretarz jej Sandom.

Czytajcie codzień rano

Głos Polski

największy i najpoczytniejszy dziennik łódzki.

Suknie

damskie kosztują teraz 4.500, 5.500. Palta damsk. 17.500 19.500. Garnitury męsk. 18.000, 24.000 Jesionki 22.000 Dziecinne paletka 5.000, 9.000. Szmechel i Rozner, Łódź, Piotrkowska № 100. Filja № 160. 308—3

Zimowe

welurjane chustki duże kosztują 6000, 7500, bluzki flanelowe 1750.— Resztki z flaneli, batystu, etaminy, szewiotu i t. p. na gwiazdki.

Szmechel i Rozner, Łódź, Piotrkowska 100 Filja „ 160

92—1

Kalosze

buciki domowe, pantofle, obuw o męskie i dziecinne, ciepłą bieliznę poleca Petersilge i Szmulka 93 Piotrkowska 93

M. COLBES.

Przesądna.

Paweł Limogné — 29 lat.
Florentyna Curbevois — 24 lat.
Rzecz dzieje się w pokoju kawalerskim.

Paweł. (wprowadza Florentynę) Ty!... To ty!...

Florentyna. Wpadłam tylko na chwilę.

Paweł. Jak to cudownie z twej strony, żeś przyszła.

Florentyna. To zupełnie przypadkowo...

Paweł. Siadaj!...Rozbierze się... Może kieliszeczek prunelki.

Florentyna. Nie. Dziękuję ci. Do kolacji muszę załatwić sto spraw... Mogę nie zdążyć.

Paweł. Jestem niewymownie szczęśliwy, że cię widzę... Prawie straciłem nadzieję... obiecałaś, że przyjdziesz o drugiej, a teraz już piąta...

Florentyna. Spotkałam koleżankę szkolną... gawędziłyśmy... tyle miałyśmy spraw do omówienia...

Paweł. Dawno się z nią nie widziałaś?

Florentyna. Od wczoraj... U ciebie jest bardzo miło... (przestraszona) Ach!...

Paweł. Co się stało?

Florentyna. (wskazując na ścianę) Co to jest?

Paweł. Jemioła... Przynosi szczęście!...

Florentyna. Jemioła? Zdejm ją!... błagam cię!...

Paweł. (zdejmuje gałązkę) Jesteś przesądna?

Florentyna. Ja? Nic podobnego... Bardzo zwyczajnie, nie lubię jemioły.

Paweł. (zamyka gałązkę jemioły w szafie) Więcej jej nie zobaczysz!...

(Milczenie. Paweł zbliża się do Florentyny, siada obok niej i gładzi ją po rączce.)

Florentyna. (cofa się) Co pan robi?

Paweł. Dlaczego uciekasz ode mnie? Gdybyś wiedziała z jakiem utęsknieniem czekałem na tę chwilę...

Florentyna. Bądź rozsądny! Przyszłam tylko porozmawiać z tobą i... nic więcej...

Paweł. Jesteś niedobra. Wszak obiecałaś mi ubiegłej soboty... u Bartavelów.

Florentyna. Nic podobnego...

Paweł. Nie pamiętasz... siedzieliśmy w kawiarni... objąłem cię ...powiedziałaś mi: „W czwartek u ciebie o drugiej... kocham cię!..."

Florentyna. Nigdy nic podobnego nie mówiłam...

Paweł. Przysięgam ci.

Florentyna. Nie, nie... To jest niemożliwe...

Paweł. Mam świadków!

Florenyna. Jakich?

Paweł. Prometeusz i Venera... Stojąc na swoich piedestałach, wszystko słyszeli...

Florentyna. (śmiejąc się) To jest nie ważne. Oni nie mogą przysięgać. Prometeusz jest przykuty do skały, a Wenus jest bez rąk.

Paweł. Jesteś bezlitosna... dałaś mi słowo, teraz mówisz coś innego... a ja myślałem, że masz tylko jedno słowo.

Florentyna. Właśnie dlatego, że mam tylko jedno słowo, zabieram je z powrotem.

Paweł. Nie trudno znęcać się nad człowiekiem, jeśli się czuje przewagę nad przeciwnikiem.

Florentyna. Posłuchaj mnie Pawle i zastanów się: mam męża, obowiązki... wreszcie sumienie.

Paweł. Starasz się skierować rozmowę na inne tory.

Florentyna. A najważniejsze to, że jeszcze dziś muszę być w stu miejscach...

Paweł. Już mi to raz mówiłaś.

Florentyna. Jesteś dziecinny. Wiele wygrasz po...

Paweł. Byłbym bezgranicznie szczęśliwy... Pozwól się choć pocałować...

Florentyna. (nie odtrąca go) Paweł!.. Przestań!.. Twoja broda mnie drapie!...

Paweł. Czyż to jest nieprzyjemne?...

Florentyna. Tego nie mówię.

Paweł. (wpija się w jej wargi) Najdroższa!...

Florentyna. (nagle go odtrąca) Boże!...

Paweł. Co się stało?

Florentyna. Twój pierścionek!...

Paweł. Czy cię nim podrapałem?

Florentyna. Nie... Co to za kamień?

Paweł. Rubin.

Florentyna. Wyrzuć go natychmiast!

Paweł. ??

Florentyna. Przynosi nieszczęście.

Paweł. (zdejmuje pierścionek z palca). Tym razem nie możesz zaprzeczyć, że nie jesteś przesądną?

Florentyna. Zwarjowałeś!.. Wprost nienawidzę rubinów.

Paweł (wstaje i chowa pierścionek do szuflady biurka). Nie bój się więcej!... (zbliża się do niej z tyłu i wyciąga szpilki z kapelusza).

Florentyna. Co robisz?

Paweł. Nie zwracaj na to uwagi (zdejmuje jej kapelusz i kładzie go na stoliku). Pragnę, by ci było wygodniej.

Florentyna. (niezupełnie tonem przekonywającym). Pawle, jakże jesteś nierozsądnym.

Paweł. Twoja obecność i piękność pozbawiają mnie rozumu.

Florentyna (łapie za rękę Pawła, który, biorąc stół, żeby postawić go koło Florentyny, przekręca go na jednej nodze). Nieszczęśliwy.

Paweł. O co chodzi?

Florentyna. Stół... Kręcisz go na jednej nodze... Na miłość Boga, przestań...

Paweł (odstawia stół na poprzednie miejsce). Wybacz mi!... (znów podchodzi do niej z tyłu i zaczyna ostrożnie rozpinać bluzkę).

Florentyna. Nie... Pawle!.. Zostaw!... Tylko nie to! (stara się mu wymknąć, ale tak to zręcznie czyni aby mu nie przeszkodzić w jego zajęciu. Pauza. Bluzka spada na ziemię).

Paweł. O, Florentyno! Jakże jesteś piękna? Najdroższa! Pozwól mi!...

Florentyna. Nie ośmielaj się o tem myśleć!

Paweł. Tylko o tem marzę! Powiedz, najdroższa, jak się odpina twoją suknię?

Florentyna. Zostaw mnie!.. Zostaw!.. Tam są angielskie zatrzaski!.. Nie dotykaj się mnie!... Trzeba tylko odpiąć ten guziczek...

Paweł. Dziękuję.

Florentyna. Co ty robisz?.. To gwałt!...

Paweł. Tak, Florentyno. To gwałt!.. Djabli by wzięli te zatrzaski!.. Ostatniego nie mogę odpiąć!..

Florentyna. Zostaw!.. Pomogę ci... Ale wiesz to nie jest po rycersku tak nadużywać mojej dobroci i korzystać z mojej słabości... (Pauza. Suknia opada).

Paweł. Florentyno!...

Florentyna (ogląda się z przestrachem). Ach mój Boże! jestem zupełnie rozebrana!.. (zakrywa twarz rękoma). Pawle!.. coś ty zrobił ze mną!.. jesteś złym człowiekiem...

Paweł (opuszcza rolety) ...jestem okropnym człowiekiem, Florentyno!...

Florentyna. Dlaczego spuściłeś rolety?

Paweł. Ażeby ukryć mój wstyd... (wyciąga rękę do Florentyny).

Florentyna. Czego chcesz?

Paweł. Unieść cię.

Florentyna. Gdzie?

Paweł. Do mojego gniazdka!

Florentyna. To się nigdy nie stanie!.. ...nigdy!.. rozumiesz!..

Paweł (błagalnie). Florentyno... ...tytynko!..

Florentyna. Nigdy!.. nigdy!.. (wskazuje oczyma na drzwi, mówi szeptem). Czy to tu?

Paweł. Tak.

Florentyna. Merci!.. Jeszcze najważniejsze... nie chodź za mną!.

Paweł. Tam jest ciemno!.. muszę ci poświecić!..

Florentyna. Ach tak!.. w takim razie ...idź naprzód!..

Paweł (otwiera drzwi, w ręku trzyma lichtarz).

Florentyna (nagle zatrzymuje się na progu). Ach, mój Boże!..

Paweł. Potknęłaś się?

Florentyna. Nic podobnego. Ale lichtarz, który trzymasz...

Paweł. Co się z nim stało?

Florentyna. Trzy świece!.. Chcesz mojej śmierci?...

Paweł. Wybacz!.. (Gasi jedną świecę, nagle obejmuje Florentynę i znika zwycięsko za drzwiami).

Długa pauza.

— — — — — — — — —

— — — — — — — — —

Głos Florentyny za kulisami. O mój Boże!.. jakie nieszczęście!..

Głos Pawła. Co się stało?

Głos Florentyny. Zgubiłeś mnie na wieki! Wszak dziś mamy poniedziałek!...

(Przetłumaczył W. P.)

Redaktor i wydawca: Marek Dacha.

W drukarni „Głosu Polskiego", Narutowicza 86.